NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK VI Nr. 2 WARSZAWA — KWIECIEŃ — 1938 CENA 80 gr.

Dr. Wojciech ZALESKI.

Litwa

W chwili, gdy piszę te słowa, ważą się losy stosunków polsko - litewskich. Muszę się więc ograniczyć do określenia, do czego Polska dąży na tym terenie. Sposoby wykonywania naszego programu wybierane są w tej właśnie chwili przez... Litwę.

Litwinów nigdy nikt nie polonizował. W toku dziejów od piętnastego do osiemnastego stulecia patriotyzm litewski nie wygasał, lecz zespolił się ściśle z patriotyzmem polskim — z tym jednak, że pozostało pewne uczucie przywiązania do kraju litewskiego, które nazwalibyśmy dziś modnym słowem, regionalizmu. W tym znaczeniu o Litwie, jako o swej ojczyźnie mówił Mickiewicz, w tym znaczeniu mówią jeszcze dziś o Litwie Polacy z Wilna.

Państwo polskie zdobyło sobie wówczas wpływami kulturalnymi i politycznymi całą Litwę. Granice ekspansji polskości w sensie etnograficznym były natomiast nieco szczuplejsze. Na terenie dawnej Żmudzi, językiem ludności wiejskiej pozostał język litewski.

Na tym tle językowym poczucie odrębności narodowej, poczucie patriotyzmu litewskiego, nie będącego częścią składową patriotyzmu polskiego, zrodziło się na dobre dopiero pod koniec dziewiętnastego wieku, przy poparciu Rosji, wyzyskującej słabszy gospodarczo i kulturalnie element litewski, przeciwko polskości.

Przyczyną niechęci do Polski, która rozwijała się równocześnie z powstawaniem poczucia narodowego litewskiego, była obawa przed asymilacją reszty Litwinów, mówiących jeszcze po litewsku.

Ta obawa, jak to słusznie zauważono, jest objawem swoistego poczucia niższości. Litwini wiedzą, że nie zasymilują ich dziś ani Rosjanie, z którymi nie mają wspólnej granicy, ani Niemcy. Natomiast na przykładzie Wileńszczyzny wyciągają wniosek, że może ich zasymilować Naród Polski.

Stąd dążenie do izolacji, jakiej niema nigdzie indziej w Europie, stąd ten mur chiński, między Polską i Litwą.

Ale niedość na tym. Litwini dążą do zgnębienia mniejszości polskiej (około 10% ludności, t. j. 200.000 osób), i na przemian ściśle współpracują z Niemcami i Rosją.

Litwinom w żaden sposób nie może się zmieścić w głowie, że w razie przyjaznych stosunków politycznych z Polską, potrafią zachować swą odrębność narodową. Zdają sobie natomiast dobrze sprawę z tego, że sami nie są w stanie zachować swej niepodległości bez opieki ze strony jednego z trzech państw: Polski, Niemiec lub Rosji. Ostatnio stale uciekali się pod skrzydła opiekuńcze Rosji, a armię swą oddali pod jej opiekę i kontrolę — ostatnio nieco utrudnioną przez to, że marszałek Jegorow, który bezpośrednio ten nadzór sprawował, siedzi na Łubiance...

Litwini powinni zrozumieć, że jeżeli uważają się za naród zdolny do samodzielnego życia i odrębności kulturalnej, to nie powinni obawiać się współ-

pracy politycznej z Polską, gdyż ta współpraca, jak dowodzi tego cała nasza tradycja polityczna, nie polegała nigdy na dążeniach eksterminacyjnych.

Dylemat jest prosty. Albo Litwa jest zdolna do zachowania własnej kultury i wówczas najlepszą drogą zapewnienia warunków jej rozwoju jest polityczne oparcie o Polskę, albo nie jest zdolna i wówczas najlepszym wyjściem dla niej jest połączenie się z Polską, jako z krajem, z którym łączą ją węzły wielowiekowej przeszłości, wspólna religia, najdłuższa granica itd.

Polska nie dąży do anektowania Litwy, nie chce przekreślać swoich wielowiekowych tradycyj, nie może jednak w żadnym razie pozwolić na dalsze utrzymywanie muru chińskiego na granicy polsko - litewskiej, nie może pozwolić na prześladowanie mniejszości polskiej, nie może tolerować fantastycznych uroszczeń do ziem czysto polskich i do polskiego Wilna.

Gotowa jest poręczyć niepodległość Litwy, jej obecne granice z tym, że współpraca litewsko - polska musi się opierać na takich zasadach, któreby gwarantowały jej stałość.

Dr. Franciszek STOCH

Ministerstwo przebudowy społecznej

Przed około rokiem w jednym z artykułów ogłoszonych w NOWYM ŁADZIE wysunąłem projekt powołania do życia Ministerstwa Przebudowy Społecznej, dla wypełnienia szczególnych zadań, które stoją przed Polską.

Już dziś konieczność ta występuje w dość oczywistej formie, a po niejakim czasie ministerstwo o zadaniach specjalnych okaże się tak niezbędne, iż dziwić się będziemy, a także żałować, że nie zostało utworzone wcześniej, przez co dałoby się uniknąć niemałych strat, rozczarowań i chaosu. U nas nie lubi się myślić na dystans, a dla sprawdzenia, czy pomysł jest trafny, szuka się przede wszystkim odpowiedzi we wzorach zagranicznych. Stronnictwa polityczne, a w pierwszym rzędzie, najbardziej tę potrzebę odczuwające w masach chłopskich, Stronnictwo Ludowe, zamiast brać się do przebudowy fatalnych stosunków społeczno-gospodarczych, nawet w czasie dobrej koniunktury i współudziału w rządach, wyczerpywały całą energię na walki polityczne, utrzymując w ten sposób, poza partyjnymi sukcesami, stan rzeczy w Polsce bez dodatnich zmian, nadal zacofany i beznadziejny.

Nie wystarczy zbudować kilkadziesiąt fabryk, uregulować parę rzek i urządzić kilka połączeń wodnych. Nie wystarczy głoszenie haseł, by chłop podniósł z prymitywu jakość swej gospodarki. To wszystko jest wprawdzie potrzebne, jest nieodzowne, jest radosnym dowodem, że wreszcie znaleźli się ludzie patrzący dalej poza krąg konieczności codziennych, lecz to, co się robi, jest tylko potwierdzeniem krytyki, jakiej na wstępie dałem wyraz i może spowodować niepotrzebne opóźnienie akcji, a dla ogółu wielkie straty.

O ile chłop ma podnieść swoją gospodarkę, wytwarzać lepiej i więcej, czy to rozchodzi się o nabiał, czy o przetwory owocowe lub inne, winny być stworzone organizacje hierarchicznie doprowadzone do centrali, kontrolujące z jednej strony i podniecające wytwórczość, a z drugiej strony umożliwiające zbyt, gdyż w przeciwnym razie nastąpi zahamowanie ośrodków produkcyjnych i nieuniknione w konsekwencji straty moralne i materialne. Jeżeli przewiduje się dalej, jako społeczną konieczność, odciążenie wsi od nadmiaru ludności i przesunięcie tego nadmiaru do rękodzieła i handlu, to znowu, żeby zamiar taki nie pozostał czczym hasłem, należy tą swoistą wędrówkę narodów ująć w planowe ramy organizacyjne, nie pozostawiając rozwoju normalnemu biegowi rzeczy, który zamiast korzyści sprowadzi zamęt i może się stać klęską w niebywałej skali.

Wskazywałem w artykule powyższym, że powinny być stworzone na prowincji Izby Przebudowy Społecznej, koncentrujące dla osiągnięcia tych celów zadania spełniane dotychczas przez Izby Handlowo-Przemysłowe, Izby Rolnicze i Rzemieślnicze. Projektowałem, żeby wydzielić zagadnienia bieżące i zostawić je dotychczasowym organizacjom po wyeliminowaniu wpływów żydowskich, zaś to wszystko, co wiąże się z przyszłością, oddać do wykonania organizacjom nowym, nazwanym Izbami Przebudowy Społecznej a podlegającym ministerstwu o takiej nazwie.

Gdyby wyodrębnienie zadań z poszczególnych ministerstw nasuwało zbyt wielkie trudności, czego nie neguję, gdyż dla kwestji planowej przebudowy nie jest obojętne ani szkolnictwo zawodowe, ani polityka rolna, ani praktyki koncesyjne, ani tworzenie nowych osiedli i t.d., to w każdym razie należy z Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych utworzyć samodzielną grupę, nad którą stałby hierarchicznie przełożony Minister Przebudowy Społecznej, mający poza tym w innych ministerstwach, gdzie tego zajdzie potrzeba, swoje ekspozytury dla ujednolicenia akcji przebudowy.

Jak mało skrystalizowane są opinie czynników decydujących na poglądy, w jaki sposób do przebudowy społecznej przystąpić należy, świadczą ujawnione ostatnio zasady działalności Ozonu.

Pomijam to, że szczególnie Ozon nie posiada danych do rozwiązania zadań o tak olbrzymich rozmiarach, lecz jestem zdania, że żadne stronnictwo polityczne nie jest powołane, jako takie i nie może się silić na rozwiązywanie zagadnień, które mogą być rozwiązane tylko przez aparat rządowy, wspomagany — rozumie się — przez czynniki polityczne.

Biura planowania stronnictwa politycznego mogą zrodzić bardziej lub mniej sensowne koncepcje rozwiązania pewnych problemów, ale przecież stronnictwo polityczne niema tych wszystkich instrumentów, jakiemi dysponuje państwo i ono tylko zdolne jest rozwiązać tak trudny i skomplikowany problem przebudowy.

Fakt, że państwo inicjatywę w tak poważnej sprawie składa w ręce czynników niezdolnych do ich wypełnienia dowodzi, że zagadnienie samo obraca się, jak dotychczas, w sferze frazesów i dalekie jest od wejścia na drogę normalnego załatwienia.

Jan KOROLEC

Masoneria

Potężnym narzędziem w rękach żydowstwa jest masoneria. Zarówno ze strony żydowskiej jak i masońskiej czynione są usilne starania, czy podać w wątpliwość taki stan rzeczy. Szereg jednak wyraźnych faktów i powiedzeń czyni te usiłowania iluzorycznymi. Członek masonerii staropruskiej Izaak Salomon Borchardt w swojej pracy „Das Studium der Freimaurerei" wywodzi początki masonerii od Abrahama, a słowo „loża" pochodzi, jego zdaniem, z hebrajskiego.

„Jewrejskaja Encikłopedja" w artykule p.t. „Masoneria" pisze:

„Należy sądzić, że wydanie w roku 1738, Księgi Ustaw w nowej redakcji, powierzone temuż Andersonowi, wywołane było pragnieniem kierowników „Wielkiej Loży" położenia kresu wątpliwościom powstającym w kwestii przyjmowania żydów, albo niechrześcijan, wogóle redakcja pierwszego zasadniczego obowiązku zmieniona została w nowym wydaniu w tym sensie, że „samo powołanie obowiązuje mularza, jako istotnego wachidę, być posłusznym prawom obyczajowym (Noego)"... Polecając braciom wykonywanie praw Noego, loża oczywiście nie przywiązywała znaczenia do tego, że wymagane były one przez etykę żydowską". A pierwsze prawo Noego brzmi „Zwierzchności żydowskiej być posłusznym (dr. Jak. Ecker „Der Judenspiegel im Lichte der Wahrheit).

Ta sama „Jewrejskaja Encikłopedja" pisze o „Zakonie braci azjatyckich", inaczej zwanym: „Rycerzami i braćmi Jana Ewangelisty", do którego już w XVIII wieku mieli wolny dostęp żydzi, którego organizacja była całkowicie wzorowana na organizacjach żydowstwa, a do którego należeli wybitni przedstawiciele całego społeczeństwa.

„Jewrejskaja Encikłopedia" donosi dalej, że w roku 1790 powstała w Berlinie specjalna „Loża Tolerancji", której zadaniem było przybliżyć żydów do chrześcijan, usunąć odwieczne uprzedzenie"...

Znany pisarz żydowski Bernard Lazare w dziele swym o antysemityźmie stwierdza, że u kolebki masonerii byli żydzi i że, doktryny tych tajnych stowarzyszeń (masońskich) zgadzały się z ich własnymi doktrynami (t. zn. żydowskimi).

Z powodu nieprzyjmowania żydów do Klubu masońskiego „Metropolitan Mason Country Club" w Nowym Yorku żydowskie pismo „Jewish Tribune" z 28 października 1927 r. napisało: „Masoneria jest oparta na żydowstwie i jeżeli z tytułu masońskiego usunąć naukę judaizmu, to nie pozostanie nic".

Inne pismo żydowskie, a mianowicie wychodzący w Kanadzie „Jewish Guardian" z dn. 12 kwietnia 1922 r. opisywał nabożeństwo masońskie, jakie odprawiała „Loża koryncka" w synagodze „Emanuel Temple" w Montreal.

W masońskim kalendarzu amerykańskim Daniel Suchels pisze: „Masoni wznoszą budowlę, w której Bóg Izraela ma na zawsze zamieszkać".

Mason Mac Gowan w czasopiśmie masońskim „Freemason" z dn. 2 kwietnia 1930 r. pisze: „Masoneria opiera się na dawnej wierze Izraela... Izrael zrodził piękno moralne, które jest podstawą masonerii".

Dawny Wielki Mistrz masonerii polskiej Tadeusz Gałecki tak pisał: „Wierzę, że nadejdzie czas, gdy cały świat bez wyjątku spoglądać będzie z podziwem i uznaniem na Palestynę, że nauczy się od niej wiele i uzna posłannictwo narodu żydowskiego w odrodzeniu wszystkich narodów świata"

Ale istotniejsze od deklaracyj, są fakty. Masoneria prowadziła i prowadzi politykę, która popiera istotne interesy żydów. Masoneria propagowała liberalizm, który otworzył drzwi żydom do społeczeństw europejskich. Masoneria gorąco popierała wprowadzenie traktatu o mniejszościach narodowych, którego głównym zadaniem była ochrona żydów w krajach Wschodniej Europy. Masoneria wreszcie zawsze

odzywa się na apel żydowstwa, gdy rozwija ono akcję przeciwko „prześladowaniom“, „pogromom“ żydowskim.

Inną metodą, mającą ukryć działanie masonerii i przekonać społeczeństwo, iż nie jest ona bardzo istotnym narzędziem polityki żydowskiej, jest bagatelizowanie roli masonerii, jest twierdzenie, iż masoneria w gruncie rzeczy jest organizacją filantropijną.

Przeczy temu choćby ten fakt, że masoneria uważa się za autora Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wielki Wschód francuski w odezwie z dn. 2 kwietnia 1889 r. umieścił te słowa: „Masoneria, która przygotowała rewolucję z 1789 r., ma obowiązek kontynuować to dzieło. Szereg historyków zarówno masońskich, jak i antymasońskich stwierdza wyraźnie wielką rolę masonerii w przygotowaniu rewolucji francuskiej, zresztą niemal wszyscy jej przywódcy byli masonami.

Ruch Karbonariuszy, który był istotnym autorem wrzenia rewolucyjnego w pierwszej połowie XIX wieku był ściśle związany z masonerią. To też słusznie twierdzi historyk francuski Henri Martin, że „masoneria była laboratorium rewolucji“.

Jeśli się mówi o wpływach politycznych żydowstwa trzeba zawsze pamiętać o masonerii, jako o jednym z najpotężniejszych jego narzędzi.

Stefan OPOLSKI **ARTYKUŁ DYSKUSYJNY**

Ziemiaństwo

Udział większej własności w rolnictwie europejskim przed wielką wojną był stosunkowo bardzo znaczny i wahał się od 20% w Niemczech, do przeszło 80% na Litwie. — W większości krajów Europy Środkowej udział ten wynosił około 40%. — Na obszarach, które obecnie wchodzą w skład państwa polskiego, większa własność ziemska stanowiła około 27%.

Stan ten nie budził w tym czasie większych zastrzeżeń i nie wywoływał silniejszych antagonizmów społecznych — rozbudowa na ogromną skalę przemysłów, bardzo silny rozrost miast oraz rozwój międzynarodowych stosunków handlowych, całkowicie pochłaniały przyrost ludności większości krajów europejskich, w niektórych nawet powodując brak siły roboczej.

Ten stan rzeczy trwał nieprzerwanie do wielkiej wojny, dopiero głębokie pertubacje, wywołane czteroletnim zmaganiem, nie tylko w dziedzinie gospodarczej, ale w pierwszym rzędzie w psychice i dążeniach poszczególnych narodów, zburzyły sztucznie wzniesiony w XIX wieku gmach pomyślności gospodarczej i zmusiły ludzkość do uregulowania stosunków gospodarczych, społecznych, politycznych na zupełnie innych podstawach.

W zmienionych warunkach dotychczasowa struktura rolna w większości krajów europejskich nie mogła się utrzymać. — Było nie do pomyślenia, aby posiadanie ziemi — tego jedynego na świecie dobra niezniszczalnego i niepomnażalnego — mogło być dla jednych nieusprawiedliwionym przywilejem, dla drugich zaś nieosiągalnym jedynie dążeniem. — Ziemia musiała stać się warsztatem pracy dla szerokich mas narodu, a posiadający ją w nadmiarze, musieli z części swych majątków zrezygnować. Zaraz też po wojnie we wszystkich niemal państwach Europy Środkowej, zostały uchwalone ustawy o reformie rolnej. Różne były przesłanki, którymi ustawodawcy się powodowali — tam, gdzie większa własność była w rękach ludności obcej, wrogiej, zaborczej, w Czechach, Rumunii, Litwie, Estonii, Łotwie — przesłanki te były w pierwszym rzędzie polityczne, tam zaś, gdzie nie było różnic politycznych pomiędzy posiadaczami większych objektów rolnych, a narodem — cele reformy były społeczne i gospodarcze, dążono do sprawiedliwego podziału ziemi, do uprzywilejowania rodziny, do podniesienia stanu gospodarczego kraju, przez podział wielkich, źle gospodarowanych, latyfundii. W ten właśnie sposób zagadnienie to, starano się rozwiązać w Niemczech, Austrii, na Węgrzech.

Na tym tle jedna Polska stanowiła wyjątek. Pierwsza ustawa o reformie rolnej uchwalona w 1920 roku, nie miała ani celów politycznych, ponieważ nie stwarzała przywilejów posiadania ziemi dla ludności rdzennej — polskiej, nie mówiła o wywłaszczeniu majątków będących w rękach obcych — niemieckich, żydowskich, rosyjskich; nie miała też takich celów, jak np. uprzywilejowanie rodziny, nie miała również celów gospodarczych, takich, jak wyraźne wytknięcie konieczności rozparcelowania majątków źle gospodarowanych. — Powyższa ustawa ułożona przez czynniki obce kulturze i tradycji polskiej, przez lewicową inteligencję miejską, przy poparciu całego żydostwa, miała jeden cel: zniszczenie ziemiaństwa polskiego. Polska ustawa o reformie rolnej z 1920 roku była najbardziej klasową ze wszystkich tego rodzaju europejskich ustaw *).

Niewątpliwie sfery ziemiańskie nie jeden błąd popełniły w przeszłości i w dalszym ciągu wykazują

---

*) Następna, obecnie obowiązująca, ustawa z 1925 r., choć już znacznie lepsza, również daleka jest od rozwiązywania zasadniczych problemów i również ma bardzo silny charakter klasowy.

ogromny brak poczucia rzeczywistości i społecznego myślenia.

Niewątpliwie ich zacofanie, upór oraz wąskość horyzontów myślenia, przyczyniły się do silnego zaognienia tego problemu przez samo ziemiaństwo i znacznie utrudniają znalezienie najwłaściwszego rozwiązania.

Niewątpliwie jednak, polskie patriotyczne ziemiaństwo rozumie jaką powinno pójść drogą, wyczuje, jak wielka rola w państwie polskim może mu przypaść w udziale, jeżeli porzuci egoizm stanowy i pójdzie w pierwszym szeregu walczących o nową rzeczywistość polską. Droga, na którą ziemiaństwo wejść powinno, wymagałaby wiele poświęceń, oraz wiele pracy i trudu. W pierwszym rzędzie sfery ziemiańskie musiałyby uznać parcelację za jeden z zasadniczych czynników reformy wsi, następnie musiałyby się same uaktywnić gospodarczo i społecznie, musiałyby zrozumieć, że najlepszym potwierdzeniem swych praw do posiadania ziemi jest suma pracy i wysiłków w nią włożonych.

Z drugiej strony obowiązująca jeszcze obecnie ustawa o reformie rolnej dojrzała do znowelizowania. Nowa ustawa musi wyraźnie wytyczać drogi reformy wsi, zgodne z dążeniami i racją stanu całego narodu polskiego. Nie zniszczenie materialne i polityczne ziemiaństwa, ale uregulowanie całokształtu zagadnień rolnych i podniesienie wsi, jako całości, musi być jedynym dążeniem omawianej ustawy. Ustawa o reformie rolnej musi poza tym wyraźnie przewidywać pewne kryteria, które decydowałyby o kolejności w jakiej poszczególne majątki podlegałyby parcelacji.

W pierwszym rzędzie więc musiałyby być rozparcelowane majątki, znajdujące się w rękach żydowskich, niemieckich, rosyjskich. Następnie majątki źle gospodarowane, dalej wielkie latyfundia i wszystkie objekty nie prowadzone bezpośrednio przez swych właścicieli. Na końcu dopiero uległyby parcelacji nadwyżki ziemi w poszczególnych majątkach ponad przewidziane w ustawie maksimum posiadania. Polszcząc wieś i jednocześnie podnosząc ją gospodarczo i kulturalnie, wciągając wszystkie bez wyjątku patriotyczne czynniki do współpracy, nie niszcząc, ale przebudowując, oto droga po której dojdziemy do wielkości naszego Narodu i Państwa.

Nie jest to jednak droga żydostwa, masonerii i wszystkich obcych agentur w Polsce, nie jest to też droga tych wszystkich Polaków, którzy umyślnie, czy bezwiednie służą obcej nie polskiej racji stanu.

W. KWIECIŃSKI

Ideowe podstawy naszego szpitalnictwa

Aby zorientować się, jak głęboko w podstawę naszego szpitalnictwa została wmurowana zasada, że „świadczenia szpitalne są odpłatne" jakie skutki dla naszego szpitalnictwa pociągnęło wprowadzenie tej zasady, pozwolę sobie podać trochę cyfrowych danych, wziętych z pracy dr. Jerzego Bujalskiego. W roku 1934/35 ogólne koszty leczenia szpitalnego wynosiły:

w Polsce 94 miliony złotych czyli na głowę 2,95 zł.

Po odliczeniu kosztów prowadzenia zakładów psychiatrycznych i klinik koszty leczenia szpitalnego wynosiły:

	85	mil.	czyli	2,65	zł na	głowę	ludn.	— 100%
z tego samopłacący wpłacili	12,5	„	„	0,40	„ „	„	„	— 15%
ubezpieczalnie	16,4	„	„	0,50	„ „	„	„	— 19%

Kto płacił najwięcej? Prawdopodobnie części Polski najbogatsze?

Cyfry mówią co innego:

W Warszawie samopłacący płacili 8% ogólnych kosztów leczenia a wojew. Wołyńskie, Białostockie, Poleskie i Nowogródzkie powyżej 30%.

Ale może bogatsze dzielnice wpłaciły więcej za pośrednictwem Ubezpieczalni? Znowu nie:

W Warszawie	28%	ogólnych	kosztów
w wojew. Pomorskim	24 „	„	„
„ „ Poznańskim	42 „	„	„
„ „ Lubelskim	44 „	„	„
„ „ Białostockim	60 „	„	„
„ „ Poleskim	50 „	„	„

Czyli, że koszty szpitalne ponosiła przeważnie ludność biedniejsza, wiejska.

Odbija się to na stopniu zapełnienia szpitali:

Zapełnione szpitale były:

W Warszawie	85%
„ Łodzi	88 „
w woj. Poznańskim	70 „
„ „ Wołyńskim	73 „
„ „ Poleskim	70 „

A więc: szpitale zapełniają się tymi, którzy nie płacą. Gdzie chorzy płacą procentowo więcej, tam szpitale są mniej zapełnione. Gdyby zatem cudem jakimś nasze rolnicze, biedniejsze województwa zostały pokryte gęstą siecią szpitali, to przy dzisiejszym systemie „świadczeń odpłatnych" szpitale nie miałyby chorych.

Wniosek 2-gi: ludność miejska i robotnicza le-

czona jest w znacznym stopniu na koszt samorządu i państwa. Ludność najbiedniejsza, rolnicza jest przez państwo i samorządy upośledzona.

Potwierdza ten fakt i statystyka zapełnionych dni leczenia:

Łóżek szpitalnych było w Polsce w roku 1934/35 68 tysięcy; dają one możność wykonania 22,5 miliona dni leczenia, (licząc zgodnie z dr. Bujalskim pracę 1-go łóżka na 330 dni w roku). Te 22,5 miliona możliwych dni leczenia, rozdzielają się pomiędzy szpitale w następujący sposób:

Rodzaj szpitali	Procentowy podział moż dni leczenia	Podział możliwych dni leczenia według działów lecznictwa								
Państwowe	11%	8	7	9	7	15	22	1	20	3
Samorządowe	52 „	48	47	43	72	25	67	30	69	60
Inst. społecznych	33 „	40	41	40	21	60	9	66	9	35
Prywatne szpit.	4 „	4	5	8	—	—	2	3	2	3
Razem 25,5 milion	100%	100%	100	100	100	100	100	100	100	100

W roku 1934/35 faktycznie wykorzystano 18,7 milionów dni leczenia. Te 18,7 milionów dni leczenia były podzielone w następujący sposób:

Rodzaj szpitali	Procentowy podział faktycznych dni leczenia	Procentowy podział możliwych dni leczenia
Państwowe	14,6 proc.	11 proc.
Samorządowe	54,3 „	52 „
Instyt. stołecznych	28,4 „	33 „
Prywatne szpitale	2,7 „	4 „
Razem	100%=18,7 milion	100%=22,5 milion

A więc możliwości leczenia były wykorzystane:
w szpitalach państwowych w 113%
„ samorządowych w 86 „
w szpitalach instyt. społeczn. w 72 „
prywatnych w 57 „

Czyli stopień wykorzystania faktycznego — zatem innemi słowy — stopień potrzeby szpitali, zmniejsza się w miarę oddalenia budżetu od źródeł: ogólnych dochodów państwa, dotacyj państwowych, podatków samorządowych.

Zatem oparcie szpitalnictwa naszego na podstawie kapitalistycznej, na zasadzie „opłat za leczenie" można nazwać fikcją. Fikcją dlatego, że nie za pieniądze, zebrane od chorych, buduje się szpitale, a z fundacyj, zapisów i z dobrej samarytańskiej woli przedstawicieli państwa i samorządów.

Fikcją dlatego, że nie za pieniądze, zebrane od chorych, utrzymuje się szpitalnictwo, ale szpitalnictwo nasze faktycznie w 66% utrzymywane jest z pieniędzy powszechnych.

Rzeczywistością zaś jest to, że przed naszymi szpitalami postawiony został żandarm kapitalistyczny: nie wpuszcza się do szpitala, jak do bogatego hotelu biedniejszej, cierpiącej ludności; pilnuje, żeby z okien szpitala nie było widać nędzy przyzwyczajonej od wieków garnąć się tłumnie pod opiekę lekarzy i sióstr miłosierdzia. Niechże ta nędza kryje się po przedmieściach, po chatach i niech tam sobie... cierpi.

Żandarm jednak pilnuje źle. Korzystając z samarytańskich uczuć całej naszej ludności, naszych lekarzy, część najuboższych zwłaszcza z prowincyj wbrew literze przepisów do szpitali przenika — i oto cyfry zaległości opłat szpitalnych, dochodzą do wielomilionowych sum, wprowadzają do budżetów szpitalnych fikcyjne pozycje, dezorganizują. Tak naprzykład dr. Przywieczerski podaje, że w szpitalach warszawskich zaległości szpitalne w ciągu jednego tylko 1931-ego roku wzrosły o 7 milionów złotych, gdy wpłacono za leczenie w tymże roku tylko 3 miliony.

Ten kapitalistyczny system „odpłat za leczenie" jest bardzo kosztowny i wprowadza do naszego szpitalnictwa — anarchię.

Rzeczywistość polska przemawia za potraktowaniem lecznictwa szpitalnego jako pierwszej potrzeby ludności, jako obowiązku, wynikającego z poczucia sprawiedliwości społecznej. Rzeczywistość polska przemawia za tym, że w naszym społeczeństwie miłość bliźniego i samarytanizm jest trwalszą i zdrowszą podstawą dla rozwoju szpitalnictwa, niż prowadzący je na manowce kapitalistyczny system odpłat za leczenie i tak zwany interes publiczny.

Ale przecież oprócz cyfr waży coś i strona moralna.

Pśrednictwo pomiędzy chorym a szpitalem jakże często jest powodem kłopotów, cierpień, a nawet śmierci.

Następny numer „Nowego Ładu" będzie w całości poświęcony sprawie robotniczej

Ileż to czasu musi stracić rodzina chorego zanim przez pośrednictwo ubezpieczalni, bądź opieki społecznej, bądź urzędów gminnych otrzyma kartę do szpitala — ten czas zmarnowany przecież kosztuje.

Ileż godzin cierpienia musi chory znieść, zanim się do szpitala dostanie — to niepotrzebne cierpienie jest jeszcze droższe.

A jakaż jest cena za utratę zdrowia, a nawet śmierć, która skutkiem tego czasem się zdarza?

V. SZPITALE, JAKO INSTYTUCJA PIERWSZEJ POTRZEBY MUSZĄ BYĆ DOSTĘPNE DLA WSZYSTKICH. KONIECZNOŚĆ POWROTU DO DAWNYCH CZASÓW.

Bez trudności do szpitali dostaje się obecnie tylko człowiek względnie zamożny. Zgoda, niech zamożny chory ma możność przeprowadzenia kuracji nawet w cierpieniach lżejszych, niż inni, ale w szpitalach, budowanych i utrzymywanych za jego i innych prywatne pieniądze. Do szpitala powszechnego winni mieć dostęp wszyscy w kolejności, wyznaczonej przez większą lub mniejszą potrzebę leczenia, a w równych warunkach ma mieć dostęp biedniejszy przed zamożniejszym, nieprotegowany przed protegowanym; nieznany, opuszczony przez znajomych, przed takim, którym się ktoś opiekuje. Czyli winniśmy wrócić do dawnych zasad: „że choroba jest jedyną i wyłączną kwalifikacją do przyjęcia do szpitala“ i że „za ogólne przyjmuje się prawidło, że w razie ubiegania się o miejsce, nie zajęte w szpitalu, ubodzy przed zamożniejszymi zawsze pierwszeństwo mieć powinni“.

Praktycznie zaś biorąc lekarz, przy pomocy siostry miłosierdzia, winien być jedynym i ostatecznym czynnikiem, decydującym w przyjęciu, lub nieprzyjęciu chorego do szpitala.

Niema żadnego ważkiego argumentu, któryby przemawiał za utrzymaniem obecnego stanu naszej organizacji szpitalnej. Jest tylko jeden, praktyczny, że szpitali mamy za mało, a pieniądz i Kasy Chorych są czynnikami, hamującymi zbytni napływ do szpitali i dzięki temu ludność braku szpitali nie widzi, ale przecież budżet samych ubezpieczalni wynosił w Polsce w roku 1934-ym 234 milionów złotych, a szpitale wszystkie wydają 94 miliony i wystarczyłoby dodać 40 milionów, żeby brakowi szpitali zapobiedz.

Pobierając z ogólnych dochodów ludności polskiej bezmała 250 milionów złotych, ubezpieczalnie dają opiekę (wraz z członkami rodzin) 4-em milionom osób.

Czyż dla zapewnienia *całej* ludności polskiej tego minimum leczniczych potrzeb jakim jest szpital w ciężkiej chorobie 140 milionów złotych będzie zbytkiem?

Te brakujące 40 milionów na lecznictwo szpitalne winno się w naszym dochodzie narodowym znaleźć choćby drogą reorganizacji i zmniejszenia kosztów ubezpieczalni. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę całość wydatków na lecznictwo w Polsce i zechcemy, w miarę naszych możliwości finansowych, zaspakając ważniejsze potrzeby przed mniej ważnymi, — to w kolejności potrzeb leczniczych, szpitale zajmą zawsze miejsce przed lecznictwem ubezpieczalni.

Pieniądze powinny się znaleźć, a gdyby się nie znalazły, niechże szpitale będą dla najbardziej potrzebujących i najbiedniejszych.

VI. PRZYKRA PRAWDA— KONIECZNOŚĆ UZDROWIENIA SŁUŻBY ZDROWIA.

Projektując jednak udostępnienie lecznictwa szpitalnego dla całej ludności musimy równocześnie podnieść poziom moralny naszego aparatu lekarskiego. Przytoczona poniżej tablica wykazuje, że lecznictwo nasze schodzi na manowce.

Ilość przeprowadzonych: (w tysiącach) ogólna ilość:

	porodów	poronień	zgonów w szp.
Warszawa	13,0	4,0	5,6
woj. Warszawskie	2,0	2,4	2,0
„ Łódzkie	6,4	4,8	3,0
„ Kieleckie	2,9	3,6	2,4
„ Lubelskie	2,2	1,6	1,9
„ Białostockie	2,3	1,0	1,2
„ Wileńskie	3,6	1,8	1,4
„ Nowogródzkie	1,5	1,2	1,0
„ Poleskie	1,1	1,0	0,6
„ Wołyńskie	2,0	1,7	1,1
„ Poznańskie	3,2	2,0	3,0
„ Pomorskie	1,4	1,2	1,4
„ Krakowskie	3,9	2,0	3,0
„ Lwowskie	4,5	1,7	2,9
„ Stanisławowsk.	0,6	0,5	0,9
„ Tarnopolskie	0,8	0,6	0,6
„ Śląskie	1,5	2,4	2,6
Razem w całej Polsce	53,0	34,0	35,0

Widzimy więc, że: 1) ilość wykonanych poronień, czyli zabitych w łonie matki niemowląt (34 tysiące) równa się ogólnej ilości zmarłych (35 tysięcy) czyli podwaja się śmiertelność w szpitalach

2) z kobiet, które przychodzą w stanie ciąży do szpitali, 62 procentom przeprowadza się porody, a 38-miu poronienia, a na Śląsku tylko 40% porody, a 60% poronień. W tym samym kierunku idzie „praca szpitalna“ w województwie Poleskim, Nowogródzkim, Stanisławowskim, Tarnopolskim, Pomorskim!

Zatem takich szpitali i takich lekarzy nie można ludności polecać.

Coraz to większą uwagę zwraca społeczeństwo na walkę z rakiem; rak zabiera 1,5 tysiąca ofiar, gdy

w samych szpitalach zabija się 34 tysiące niemowląt! O tym co się dzieje poza szpitalami, o idących w miliony złotych sumach, które wpływają do kieszeni przestępców, ukrywających się przed okiem pobłażliwych sądów za dyplomami lekarzy i akuszerek, nie wspominam, gdyż przekracza to ramy niniejszego artykułu. Poprzestanę na zapewnieniu, że w Polsce Odrodzonej znajdą się dla nich liczne miejsca w więzieniach, i przypomnieniu groźnego memento, skierowanego do tych, którzy za społeczeństwo odpowiadają.

„Nie powiny i ciała ustawodawcze o tym zapominać, że ich obowiązek stanąć w obronie niewinnych za pomocą odpowiednich ustaw i surowych kar, — jeżeli tego nie czynią, niech pamiętają o tym, że Bóg jest sędzią i mścicielem krwi niewinnej, wołającej z ziemi do nieba".

(Encyklika Piusa XI„O małżeństwie chrześcijańskim").

VII. WNIOSKI PRAKTYCZNE.

Na zakończenie pozwolę sobie podać praktyczne wnioski.

1) Bez wszelkich opłat cała ludność winna mieć dostęp do szpitali państwowych i samorządowych.

2) Koszty utrzymania szpitali winny być rozłożone na całą ludność Rzeczypospolitej.

3) Przyjęcie do szpitala winno być zależne jedynie od lekarza dyżurnego. Lekarze ci winni być bardzo starannie dobrani, a za niewłaściwą selekcję chorych pociągani do odpowiedzialności.

4) Na wsi lekarzem może być dla ludności polskiej wyłącznie polak - katolik, a służba szpitala i personel pomocniczy albo zakonny, albo pod silnym wpływem Kościoła pozostający (gdyż lekarze żydzi do przyszłości narodu polskiego odnoszą się wrogo, bądź najwyżej obojętnie; nasze poczucie moralności jest im obce; wywierają zatym wpływ zgubny na nie dotkniętą jeszcze rozkładem naszą ludność wiejską.

5) Przerywanie ciąży winno być w szpitalach w stosunku do ludności polskiej i katolickiej wzbronione; o wypadkach rzadkich w których zabieg ten będzie istotnie koniecznym, winien szpital każdorazowo zawiadomić władze nadzorcze.

6) Wszelkie prywatne szpitale i lecznice winny być poddane ścisłej kontroli.

7) Kasy Chorych winny być pociągnięte do ustawowego obowiązku przelewania części swych składek (20%) na cele szpitalne.

8) Państwo powinno stworzyć warunki dla ofiarności na cele szpitalne przez:

a) uszanowanie woli dawnych fundatorów szpitali,

b) otoczenie życzliwą opieką instytucyj dobroczynnych, mających za cel budowanie i prowadzenie szpitali.

9) państwo winno jaknajtroskliwszą opieką otoczyć wszystkie organizacje pomocniczej opieki lekarskiej, pozostające pod opieką Kościoła katolickiego, gdyż zdrowie może dać narodowi naszemu tylko lecznictwo oparte o niewzruszone zasady Kościoła katolickiego.

Stanisław GRZELECKI

Faszyzm — Narodowy Socjalizm

Z pośród współczesnych doktryn narodowych wyróżnić można trzy typowe, to jest takie, do których da się sprowadzić większość innych. Tymi doktrynami są: faszyzm, narodowy-socjalizm (zwany potocznie „hitleryzmem") i narodowy-radykalizm polski. Są one typowe ze względu na swój stosunek do jednostki, na koncepcje narodu i państwa.

Faszyzm, najstarsza z owych doktryn i najbardziej skrystalizowana, powstała we Włoszech, jest koncepcją filozoficzno-moralną oraz polityczną, której główną zasadą jest pojęcie państwa, jego istoty, jego zadań i jego celów. Twórca faszyzmu i wódz państwa faszystowskiego, Mussolini, tak formułuje tę zasadę:

„Dla faszyzmu państwo jest absolutem, wobec którego jednostki i grupy są czymś względnym. Jednostki i grupy dają się „pomyśleć" o tyle, o ile istnieją w państwie [1]).

Wobec takiego pojmowania państwa, jest rzeczą zrozumiałą, iż *dla faszysty wszystko mieści się w państwie i poza państwem nie istnieje nic ludzkiego, ani duchowego, ani tymbardziej nie posiada jakiejkolwiek wartości [2]).*

Faszyzm jest więc ustrojem totalistycznym, w którym państwo obejmuje wszelkie dziedziny życia.

---

[1]) Mussolini Benito, „Doktryna faszyzmu", 32 str.

[2]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu", 12 str.;

Jako absolut, państwo w systemie faszystowskim jest nie tylko organizacją społeczno-prawną obywateli, jest ono przede wszystkim organizacją duchową: *„Państwo... jest faktem duchowym i moralnym, ponieważ konkretyzuje organizację polityczną, prawną, ekonomiczną narodu i taka organizacja jest w swej genezie i w swym rozwoju przejawem ducha“* [3]).

Duchowy charakter państwa faszystowskiego jeszcze silniej podkreśla G. Gentile:

„Państwo faszystowskie, w odróżnieniu od nacjonalistycznego, jest kreacją całkowicie duchową“ [4]).

Jako twór duchowy, państwo faszystowskie ma swoistą świadomość, swoistą wolę i dlatego zwie się państwem „etycznym“ [5]). Państwo posiada charakter powszechnej woli etycznej“ [6]), dlatego jest faktycznym twórcą prawa.

Z racji swego absolutnego charakteru państwo faszystowskie posiada szczególne atrybuty i uprawnienia. Mussolini tak mówi o nich:

„Państwo faszystowskie, najwyższa i najpotężniejsza forma osobowości, jest siłą, ale siłą duchową. Skupia ona wszystkie formy moralnego i intelektualnego życia człowieka. Nie może się więc ograniczyć do zwykłych czynności utrzymywania porządku i sprawowania opieki ... Nie jest prostym mechanizmem, który ograniczałby sferę domniemanych swobód indywidualnych. Jest formą i normą wewnętrzną, jest ujęciem w karby dyscypliny całego człowieka; przenika tak wolę jak i rozum.“ [7])

Faszyzm jest więc koncepcją antyindywidualistyczną, w tym sensie, że zwalcza wszelkie przywileje jednostek, wymagając od obywateli przede wszystkim pracy dla państwa i spełniania obowiązków, które ono przepisuje, lecz bynajmniej nie ogranicza swobód jednostkowych całkowicie. Zostawia mianowicie jednostkom te swobody, które są im potrzebne do pełnego rozwoju, a więc korzystne również z punktu widzenia państwa. O tym jednak, które mianowicie swobody są pożyteczne, a które szkodliwe dla jednostki i dla państwa może decydować nie jednostka, lecz tylko państwo[8]).

Po wtóre Mussolini określa faszyzm jako koncepcję spirytualistyczną. Obok celów doczesnych, które człowiek powinien realizować w swym życiu, uznaje faszyzm cel wyższy poza doczesnym. Jest nim urzeczywistnienie nawskroś duchowego istnienia człowieka. W istnieniu tym człowiek osiąga swą pełną wartość, powinien przeto dążyć do owego celu drogą doskonalenia się i wyrzeczeń [9]). Faszyzm, według Mussoliniego, jest także koncepcją antypozytywistyczną, ale pozytywną — zwalcza on materialistyczny pozytywizm, ale nie jest ani sceptycyzmem, ani agnostycyzmem, ani cynizmem, ani biernym optymizmem. Faszyzm żąda od człowieka czynnego życia, ponieważ życie pojmuje, jako walkę. Człowiek zwalczający przeciwności życia, powinien dążyć do osiągnięcia doskonałości [10]). Uwielbienie czynu jest dla świata faszystowskiego bardzo charakterystyczne. Szczególny wyraz daje mu aforyzm Mussoliniego:

„Czynowi należy się pierwszeństwo. Nawet wtedy, gdy jest chybiony“ [11]).

Przypisywanie czynowi tak wysokiej wartości powoduje, iż niektórzy zaprzeczają, jakoby faszyzm był jakimś systemem filozoficznym, jest on raczej formą życia, ruchem, samym życiem [12]).

Faszystowska pozytywna koncepcja życia jest koncepcją etyczną. Mussolini mówi:

Żaden czyn nie usuwa się z pod oceny moralnej; nie ma w świecie niczego, coby można pozbawić wartości, jaką zyskuje każde zjawisko w zespole celów moralnych. Dlatego życie w pojęciu faszysty jest poważne, surowe, religijne: całe wzniesione w świecie podtrzymanym moralnymi i odpowiedzialnymi siłami ducha. Faszyzm gardzi życiem „wygodnym“[13]).

Faszyzm nie zawiera w sobie szczegółowych przepisów etycznych, jakkolwiek teoretycy faszyzmu mówią o „moralności faszystowskiej“ [14]). Stawiając na szczycie dóbr, dobro państwa (pojętego zresztą, jako absolut) daje tym samym zasadniczą normę oceny wartości jednostek ludzkich i ich czynów. Wartościową z punktu widzenia faszyzmu będzie więc taka jednostka, która w jakikolwiek sposób przynosi korzyść państwu. Podobnie, dobrym czynem będzie taki czyn, którego skutek jest korzystny dla państwa. Dzieje się tak dla tego, ponieważ korzyść państwa polega na wytwarzaniu najwyższych wartości.

W faszyźmie wyróżnić należy jeszcze jeden czynnik nader ważny, który w znacznym stopniu wpływa na postawę etyczną wyznawców tej doktry-

---

[3]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu“, 33 str.

[4]) Gentile Giovanni, „Źródła i doktryna faszyzmu“ 49 str..

[5]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu“, 33 str.

[6]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu“, 14 str.

[7]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu“, 15 str.

[8]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu“, 11, 36 str.; Krzyżanowski Wiktor: „Polityka ekonomiczna faszyzmu“, 20, 21 str.

[9]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu“, 8, 9, 10 str.

[10]) Mussolini Benito: „Doktryna faszyzmu“, 8, 9 str.; Gentile Giovanni: „Źródła i doktryna faszyzmu“, 60 str.; Krzyżanowski Wiktor: „Polityka ekonomiczna faszyzmu“, 10 str.

[11]) Ludwig Emil: „Rozmowy z Mussolinim“, 196 str.

[12]) Por. Krzyżanowski 10 str.

[13]) Mussolini: Doktryna faszyzmu, 10 str.

[14]) Krzyżanowski (str. 14) powołuje się w tym względzie na G. Corso „Lo stato fascita“. Roma 1929.

ny. Czynnikiem tym jest instytucja wodza. Teoretyczne ujęcie doktryny faszystowskiej nie wspomina wprawdzie o wodzu, lecz praktyczne jej zastosowanie jest z instytucją wodza jaknajściślej związane. Wódz w systemie faszystowskim odgrywa rolę szczególną. Jest jakby posłannikiem idei wyznawanej przez ogół, wcieleniem jej zasad i praw. Misja, którą spełnia, a która polega na najpełniejszym wcieleniu idei w życie, wymaga dla osoby wodza szacunku i czci, a dla jego woli — bezwzględnego posłuszeństwa. Opiera się tu faszyzm na postulacie autorytetu i hierarchii, wypływającym z pojęcia państwa, jako absolutu, a więc normy ponadindywidualnej. Dlatego formuła przysięgi faszystowskiej brzmi: „Przysięgam wykonywać bez dyskusji rozkazy Wodza i służyć wszystkimi moimi siłami, a jeśli potrzeba krwią własną Rewolucji Faszystowskiej".

Pomimo, iż faszyzm cały światopogląd buduje na idei państwa pojętego, jako absolut, pomimo, iż jest jedną z form statolatrii, można go zaliczać do doktryn narodowych. Faszyzm, bowiem sam siebie uważa jedynie za formę organizacyjną życia narodu włoskiego. Dobro tego narodu jest celem faszyzmu. Nacjonalistyczny charakter doktryny faszystowskiej podkreślają liczne wypowiedzi jej teoretyków, a przede wszystkim Mussoliniego.

Natomiast idea narodowego socjalizmu opiera się na odrodzonym micie rasy nordycznej. Rasa nordyczna, jak każda rasa, posiada swą „duszę", swoją wewnętrzną i zewnętrzną architekturę duchową, sobie tylko właściwy charakter życia i swój własny ideał[15]). Ideał rasy nordycznej pojęty jest mistycznie, jako mit krwi i mit wolnej duszy [16]). Mit ten, sięgający pragermańskiej tradycji należy odrodzić. Dokonać tego musi naród niemiecki, kierowany przez swego wodza.

Dusza niemiecka jest duszą nordyczną; czynami swoimi stwierdza, że „należy do tego systemu etycznego, który jest przeciwieństwem eudajmonizmu i stawia na pierwszym miejscu nie szczęście jednostki, ale swój honor i tego tylko uważa za godnego czci, który służy w niewzruszonej wierności, swemu narodowi, i swemu wodzowi" [17]).

Honor i wolność są najwyższymi ideałami nordycznymi, one są podstawą sądów i aktów woli [18]). Zwłaszcza honor rycerski jest istotą odwiecznego mitu duszy rasy nordycznej [19]). Idea honoru jest dla niemieckiego narodowego socjalizmu początkiem i końcem jego myśli i działania [20]).

Ponieważa rasa nordyczna odznacza się właściwościami, które czynią ją doskonałą, przeto należenie do niej, niejako samo przez się nakłada na nordyków obowiązek dążenia do doskonałości; obowiązuje tu jakby zasada „noblesse oblige". Istotną cechą rasy nordycznej, jest poczucie honoru u jej przedstawicieli. Dla tego też niemieckie państwo narodowo - socjalistyczne, żąda od każdego Niemca, biorącego udział w życiu publicznym, przysięgi zobowiązującej do postępowania zgodnie z zasadami niemieckiego honoru narodowego. Zasady te winny być bowiem główną normą wszelkich czynów [21]).

Rasa jest nie tylko zbiornikiem najwyższych wartości, jest ona także pewnym zadaniem. „Rasa jako zadanie oznacza wydzielenie z ogólnej mieszaniny szlachetnych wartości i rysów, ich rozwinięcie i spotęgowanie, dopóki nie staną się siłą decydującą w postawie i poglądach na świat jednostki, czynnikiem rozstrzygającym o miejscu i wartości w uwarstwowieniu narodu. Kto najczyściej i najsilniej ucieleśnia rasę niemiecką w swej osobistej postawie, kto działając podług jej praw okaże się powołanym do kierownictwa za wzór, ten przechodzi do warstwy rządzącej i państwowotwórczej, która decyduje o kierunku i uwarstwowieniu całego narodu, o skali jego ocen etycznych, o celach normach i jego poglądzie na świat" [22]).

Stopień doskonałości rasowej, w znaczeniu reprezentowania w najczystszej i najpełniejszej postaci wszystkich cech danej rasy, decyduje więc o wartości jednostki.

Przynależność rasowa nadaje już sama przez się pewne piętno szlachetne jednostce, człowiek rasy i arystokrata to jedno. Honor i karność są jego głównymi cechami [23]).

Mit krwi, który stanowi ideał rasy nordycznej polega na tym, iż czyny i idee człowieka wtedy tylko posiadają wartość, jeśli wyznaczone są przez prawo krwi, świadomie, lub nieświadomie [24]).

---

[15]) Rosenberg 116.

[16]) Rosenberg: „Eine neue Zeit deutscher Mystik ist angebrochen, der Mythus des Blutes und der Mythus der freien Seele erwaschen, zu neuem bewusstem Leben", 216. Także 258.

[17]) Sturm 94, 95.

[18]) Rosenberg 218.

[19]) Rosenberg 566.

[20]) Rosenberg: „Die Idee der Ehre — der Nationailehre — wird für uns Anfang und Ende unserer ganzen Denkens und Handelns", 514.

[21]) Rosenberg 543.

[22]) Krieck 53.

[23]) Krieck 95.

[24]) Rosenberg: „Heute... beginnt ein ganzes Geschlecht zu ahmen, dass nur dort Werte geschaffen und erhalten werden, wo noch das Gesetz des Blutes Idee und Tat des Menschen bestimmt, sei es bewusst oder unbewusst", 22.

Wartość rasy jest wartością sama w sobie, wartością bezwzględną [25]).

Krew jest nietylko źródłem najwyższych wartości, lecz także źródłem praw. Poczucie prawa jest bowiem związane z krwią, z nią się rodzi z nią ginie. W polityce jednak „prawo" znaczy właściwie „nasze prawo" i dla tego dla Niemców nie istnieje „prawo w sobie", czy „prawo jako takie", lecz „prawo niemieckie". Rosenberg powołuje się na „staroindyjską zasadę prawa", która głosi: „Prawo i bezprawie nie krążą wokół człowieka mówiąc: oto jesteśmy. To jest prawem, co ludzie rasy aryjskiej (arische Männer) uważają za słuszne i prawe" [26])

Państwo w światopoglądzie narodowo-socjalistycznym nie jest celem samo w sobie, jest tylko środkiem do osiągnięcia celów narodu, dla tego autorytet państwa, jakkolwiek bardzo wielki, nie wymaga wcale od jednostki wyrzeczenia się jej osobistych sądów, ocen i myśli, ani jej osobistego życia. Autorytet państwa tylko wtedy staje się prawem ,kiedy wyraża życzenia narodu [27]). Naród jest wartością najwyższą [28]), państwo więc służy narodowi za narzędzie działania na drodze realizacji jego celów. Celem zaś narodu jest utrzymanie egzystencji rasy, którą reprezentuje. Światopogląd narodowo - socjalistyczny nie uznaje równości ras, przeciwnie uznaje ich różnorodność i rozmaitą wartość. Za swój obowiązek uważa umożliwić zwycięstwo na tym świecie rasom silniejszym i lepszym, podporządkowując im rasy słabsze i niższe pod względem wartości. Widzi jednak nie tylko rozmaitą wartość ras, lecz także rozmaitą wartość jednostek. Idealizację (Idealisierung) ludzkości uważa za jej zadanie. Światopogląd narodowo - socjalistyczny może nie uznać danej idei moralnej za prawo życiowe, o ile ona przedstawia niebezpieczeństwo dla życia rasowego, zbiornika najwyższych wartości moralnych i źródła najwyższej moralności [29]).

W stosunku do jednostki niemiecki narodowysocjalizm zajmuje stanowisko negatywne w tym sensie, iż walczy z subjektywizmem i indywidualizmem i pragnie bezwzględnie podporządkować jednostkę całości [30]). E. Krieck w swoim dziele o wychowaniu narodowo - politycznym stwierdza, iż „człowiek... jako jednostka nie jest niczym samodzielnym i skończonym, ale tylko częścią i ogniwem nadrzędnej całości... swoim bytem i działaniem należy do pewnego łożyska życia i historii, od którego otrzymuje swą rolę i przeznaczenie [31]). Jednostka więc nie może podejmować działania z własnego wyboru, bowiem jej misja i zadania są już wyznaczone przez fakt należenia do danego narodu. Krieck posuwa się niemal aż do negacji jednostki: „Życie każdej poszczególnej jednostki ma swój sens dopiero wtedy, gdy uczestniczy w tym ogólno - narodowym zadaniu (zjednoczenia), które staje się celem i prawem również dla wszystkich poszczególnych systemów, zadań i funkcji" [32]). Uzależnienie jednostki od narodu, najściślejsze z nim zespolenie staje się dla jednostki treścią życia, źródłem siły, a nawet — „pośrednikiem w zbawieniu" [33]).

Stosunek do jednostki jest wprawdzie całkowicie inny w ujęciu wodza narodowego - socjalizmu, Hitlera, który twierdzi ,że jednostka jest niezastąpiona, że w wartości jednostki wyraża się wartość człowieczeństwa, że z tych względów jednostka wymaga poszanowania [34]), jednak stanowisko Hitlera jest raczej pewną idealizacją teorii, podczas gdy stanowisko Kriecka jest wyrazem rzeczywistego ujmowania problemu. Można też przypuszczać, że Hitler w tym wypadku stosuje owe twierdzenie raczej do osobowości wodza, jako jednostki nie tylko kierowniczej, lecz także służącej za wzór dla innych.

Podany przez G. Federa program hitlerowski, sformułowany w 25 punktach, ogłoszony w r. 1920 w Monachium, w dwóch punktach mówi o jednostce. Punkt 9 brzmi: „Wszyscy obywatele muszą posiadać równe prawa i obowiązki", a punkt 10: „Pierwszym obowiązkiem każdego obywatela musi być: tworzyć duchowo i fizycznie. Działalność jednak nie może się zwracać przeciwko interesom ogółu, lecz musi być skuteczna w ramach dobra ogółu i pożytku wszystkich". A zatym — twórcza działalność — to pierwszy obowiąek jednostki, dobro ogółu — to pierwsze kryterium jej postępowania.

Krieck próbuje ująć istotę doktryny narodowosocjalistycznej w pewną syntezę. Rewolucja narodowo socjalistyczna powiada on — „przeciwstawia krew — formalnemu rozumowi, rasę — racjonalnej, celowej działalności, honor — zyskowi, podporządkowanie się — swawoli zwanej „wolnością", organiczną całość — indywidualistycznemu rozkładowi, gotowość obronną — mieszczańskiemu bezpieczeństwu, naród — jednostce i masie".

---

[25]) Rosenberg 22 i nast,

[26]) Por. Rosenberg: 571, 572, 581,

[27]) Por. Rosenberg 526; Hitler 104.

[28]) Naród niemiecki wierzy bowiem, iż jest najczystszym przedstawicielem najwyższej i najwartościowszej rasy (nordyckiej). Por. Mc. Dougall 203.

[29]) Por. Hitler 421.

[30]) Por. Krieck, przedmowa 10.

[31]) Krieck 94. Por. także 103, 132, 139, 197.

[32]) Krieck 49.

[33]) Krieck 110.

[34]) Hitler 387, 492.

KLEMENS MACIEJEWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

Ostatnich kilka tygodni bogatych było w wydarzenia na terenie międzynarodowym. W dziedzinie tej, — płynnej i ożywionej już oddawna, — panował ostatnio ruch gorączkowy, rytm niemal że zawrotny. A na czoło wypadków wysunęło się zdarzenie bodaj czy nie najbardziej od 18 lat doniosłe, dominujące nad wszelkimi innymi, — aneksja Austrii przez Niemcy Adolfa Hitlera.

Czasopismo „L'Allemagne Contemporaine" dobitnie charakteryzuje istotę ostatnich wydarzeń międzynarodowych, pisząc, że ostatnich:

„trzydzieści dni wystarczyło dla potężnego zmienienia sytuacji już nietylko w Austrii, ale w Europie i całym świecie. Krótki odstęp czasu tak niewielu tygodni wystarczył dla wykazania **przyspieszonego rytmu presji wywieranej w Europie Centralnej przez politykę niemiecką**".

Co do tego, że aneksja Austrii stanowi jedynie pierwszy etap niezmiernie aktywnej, zdynamizowanej niemal polityki niemieckiej zdążającej do terytorialnego odbudowania „Wielkich Niemiec" i zależnej od nich politycznie „Mittel Europy", — niema żadnych istotniejszych różnic w opinii europejskiej. Warto jednak dla uwypuklenia tego dominującego dziś w polityce europejskiej zagadnienia, zacytować głosy prasy zagranicznej na kilka dni przed dokonanym „Anschlussem". Są one, — po dokonanym już ich sprawdzeniu, — ogromnie ciekawe i... pouczające. Jednym z najbardziej charakterystycznych jest artykuł Heinricha Webera, zamieszczony w pierwszych dniach marca w miesięczniku niemieckiej partii socjal-demokratycznej, wychodzącym w Pradze. Już sam tytuł „Czy Austria może być uratowaną" jest dostatecznie wymownym, treść zaś mimo swego tendencyjno - socjalistycznego nastawienia słusznie wskazuje, że beznadziejność sytuacji austriackiej polega przede wszystkim na jej ustroju wewnętrznym, to jest na rządach autorytatywnych pozbawionych całkowicie oparcia w społeczeństwie. Przy nacisku silnym Niemiec oraz przy częściowym związaniu się ostatnio Austrii z ich polityką, niewielkie mogą być nadzieje na uratowanie Austrii. Jedynie wolny naród może ustrzedz swej niezależności i niepodległości",— brzmi ostateczna konkluzja.

Jeszcze realniej ujmuje beznadziejną sytuację Austrii Marc Lombard w „Revue Politique et Parlamentaire" z 10 marca. Nawiązując bowiem do przemówienia Hitlera z 20 lutego, wygłoszonego w Reichstagu (po zawarciu układu z Schuschniggiem w Berchtesgaden) o 10 milionach Niemców zgrupowanych w 2 sąsiednich państwach oraz o obowiązku Rzeszy do oficjalnej nad nimi opieki i ochrony, konkluduje:

„W jakich jednak formach opieka ta i ochrona może mieć zastosowanie, jeżeli nie przez interwencje w wewnętrzne stosunki Czech i Austrii. Bliskie są czasy, w których usłyszymy o plebiscycie i aneksji, — o ile wogóle przed mówieniem o tym III Rzesza nie rzuci swych wojsk do ataku na Czechy, Morawy i w kierunku Wiednia".

Jedna, — na drugim zresztą planie wymieniona, — część tego przewidywania została już spełniona. Spełniona w ciągu kilku godzin wkroczeniem wojsk niemieckich do Austrii, której niepodległość tylokrotnie została zagwarantowana przez „zachodnie mocarstwa". Zachowanie się ich wobec dokonywania Anschlussu określa dobitnie sympatyzujący z Rosją Sowiecką francuski publicysta Pertinax w „Europe Nouvelle":

„Wieczorem 11 marca ministerstwa w Paryżu i Londynie spowodowały uaktywnienie swych ambasadorów. Protesty tak samo platoniczne w swej istocie jak energiczne w formie. I nikt nie ośmieli się stwierdzić, że sytuacja stworzona przez nazistowski zamach stanu nie została uznana".

W tym wszystkim umniejszona została tu również ogromnie rola Włoch, tych samych które w 1934 roku odgrywały jeszcze w polityce europejskiej decydującą rolę i uniemożliwiły Niemcom zajęcie Austrii. Teraz o zdanie ich nie bardzo w sprawie austriackiej się pytano, mimo, iż zupełnie nieuzgodniono tej sprawy w porozumieniu włosko - niemieckim, — wynikało to wyraźnie z telegraficznej wymiany zdań między Hitlerem i Mussolinim. Tajemnica tej bierności włoskiej kryje się w bezsprzecznym osłabieniu ich stanowiska na terenie międzynarodowym, spowodowanym z jednej strony wzmocnieniem się Niemiec i przejęciem przez nie pierwszych skrzypiec w porozumieniu Rzym — Berlin, jak i z drugiej strony... małą wartością bojową, wykazaną przez wojska włoskie w Hiszpanii.

W efekcie na anschlussie Austrii polityka włoska, wyszła równie blado, jak i polityka „zachodnich mocarstw". Najdrastyczniej stwierdza to tygodnik „L'Allemagne Contemporaine", pisząc:

„Mussolini był najbardziej wykiwany (la dupe) w tych okropnych dniach. Próbował robić „dobrą minę do złej gry" w przemówieniu swym w Wielkiej Radzie Faszystowskiej. Próżny to jednak był wysiłek: dobra mina nie potrafiła zamazać przegranej gry".

Ta dyplomatyczna przegrana włoska oraz powstanie wspólnej granicy włosko - niemieckiej z silnymi skupieniami niemieckimi w włoskim Tyrolu, — spowoduje jednak jedno: rozluźnienie sojuszu włosko - niemieckiego, nawet chociażby dzisiaj jeszcze istniały pozory serdecznej przyjaźni.

Po „Anschlussie" Austrii pozostaje jednak „otwartą" nadal sprawa Czech, a po niej i dalszych kolejnych celów, w kierunku których „polityka niemiec-

ka wywiera coraz bardziej przyspieszoną presję". Sprawą Czechosłowacji, posiadającej silne, 3,5 miliona liczące skupiska niemieckie, — zajął się więc w swym ostatnim przemówieniu angielski minister spraw zagranicznych Chamberlaine. Zostało ono ocenione rozmaicie, czego znakomitym ułatwieniem była zresztą enigmatyczna i typowo „po angielsku dyplomatyczna" jego forma. Zainteresowana opinia czeska przyjęła przemówienie to naogół z zadowoleniem, widząc w nim silne zagwarantowanie swej niezależności. „Lidowe Nowiny" stwierdzają więc, że:

„możemy być w pełni zadowoleni z deklaracji Chamberlaina, którego wiara w środki pokojowe wsparta, — tak jak trzeba, — na sile zbrojnej, zdolną jest przywrócić Europie zaufanie, a z nim razem jedność i pokój".

Podobnie oceniają mowę Chamberlaina i inne pisma czeskie, z których jednak n.p. „Venkow", pisze z mniejszym entuzjazmem:

„Deklaracja angielska spowoduje pewne uspokojenie i zwiększenie poczucia bezpieczeństwa w tym okresie naprężenia i raptownych zmian, tymbardziej, że armia Wielkiej Brytanii nie przestaje się wzmacniać".

Zupełnie sceptycznie przyjęła natomiast deklarację angielskiego ministra opinia francuska. Wymieniony, już Pertinax tłomaczy ją w ten sposób, że:

„Niema nowych zobowiązań, niema nowych zgóry gwarancji: Anglia zdecyduje się dopiero w 59 minucie 11-tej godziny, — i to jeszcze zależnie od okoliczności".

Natomiast L'Europe Nouvelle określa deklarację angielską z mniejszym pesymizmem, pisząc:

„Anglia przeciwstawia się koncepcji przyjęcia na siebie zobowiązań międzynarodowych, któreby skutkowały wciągnięcie jej automatyczne i każdoczesne w konflikt zbrojny. Zastrzega sobie jednak pełną i całkowitą swobodę działania, nie kryjąc bynajmniej rzeczywistego swego zainteresowania w zachowaniu niepodległości państw kontynentalnych".

Zdaje się jednak, że z tych wszystkich opinii najbardziej przewidującym jest zdanie Pertinax'a, że „niema nowych gwarancji". Sytuacja Czech jest więc nie do pozazdroszczenia. I to w głównej mierze powoduje, że w opinii czeskiej dokonywa się ostatnio raptowny zwrot „ku Polsce" i gotowość wobec nas na ustępstwa.

Polsce tymczasem na plan pierwszy wysunęła się sprawa zatargu litewskiego, a właściwiej mówiąc zlikwidowania stanu wiecznej wojny, istniejącej między obu sąsiednimi państwami, — o ile naturalnie można je zestawiać na jednym poziomie.

W panującej atmosferze podniecenia i łączenia ze wszystkim polityki Berlina, — sprawa litewska potraktowana została w opinii zagranicznej jako pewien pośredni oddźwięk wypadków... austriackich. Mianowicie określa to Pertinax w „L'Europe Nouvelle", jak następuje:

„Polska pospiesznie skorzystała z atmosfery gwałtu, zapoczątkowanej ofensywą hitlerowską, — dla zmuszenia przemocą Litwy do „odbarykadowania" swej granicy, co nie znaczy bynajmniej, by działała ona w ukrytym porozumieniu z władzami nazistowskimi".

Konflikt litewski określa objektywnie i trafnie skrajnie prawicowy tygodnik francuski „Je suis partous". Podkreślony zostaje tam coprawda:

„brutalny ton polskiego ultimatum oraz zgrupowanie wojsk wzdłuż całej granicy litewskiej. Jest to oczywiście sposób postępowania odbiegający od genewskiej gadaniny. Ale jest on jedynie skuteczny, doświadczenie pokazało nam to raz jeszcze".

„W gruncie rzeczy żądania polskie były krańcowo słuszne. Domagały się jedynie zaprowadzenia nareszcie między Warszawą a Kownem normalnych stosunków, wymiany ministrów pełnomocnych, połączenia szczątków linii kolejowych i drutów telefonicznych, przerwanych od 1920 roku, — a więc jednym słowem położenia wreszcie końca sytuacji równie absurdalnej, jak i nie do zniesienia".

„Od 18 lat Polska zmuszona była do znoszenia tego, że jej litewska granica 425 klm. długa, była rodzajem „Dzikiego zachodu", bezludnym krajem narażonym na przemoc, gdzie jedynym prawem było prawo dżungli, gdzie zapuszczać się można było jedynie z palcem na cynglu i z gotowością do strzału bez obliczenia"

„jaki wielki naród mógłby mieć cierpliwość znoszenia tego przez tyle lat. Jeżeli jest więc ścisłe, że Polacy byli krańcowo brutalni przez 48 godzin, to za to przez 18 lat pobili wszelkie rekordy cierpliwości".

Ogólnie odczuwa się przytem, — nietylko w Polsce, — zadowolenie, że mimo naprężonej sytuacji konflikt cały zakończył się ugodowo.

Na tle ostatnich wydarzeń zbladła zupełnie i straciła na aktualności przeciągająca się wojna hiszpańska. Wydaje się przytem, że zbliża się ona już ostatecznie ku końcowi, i że w dwuletnią jej rocznicę cała Hiszpania znajdzie się pod władaniem gen. Franco. Trudno jest jednak przed ostatecznym jej zakończeniem przewidywać, jakie będzie wówczas rzeczywiste ustosunkowanie się gen. Franco do najistotniejszych zagadnień europejskiej polityki.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

Zatarg z Litwą wywarł wielki wpływ na sytuację wewnętrzną Polski. Doprowadził on do chwilowego zjednoczenia Polaków o różnych przekonaniach politycznych na tle wspólnego stanowiska wobec Litwy. Był to niejako uroczysty dzień święta, przerywający szarość dni powszednich.

To chwilowe zjednoczenie jest jednak wyraźnym dowodem, że społeczeństwo polskie pragnie skoncentrowania wysiłków narodowych, że w pewnych wypadkach istnieją możliwości dokonania tego, byleby w grę nie wchodził frazes, za którym niewiadomo co się dzieje, ale konkretny cel, którego urzeczywistnienie w oczach wszystkich Polaków posunę-

łoby naprzód sprawę polską. Tym jaskrawiej na tle ogólnego skoncentrowania wysiłków polskich wystąpiła na jaw obcość żydów. Wtedy gdy Polacy manifestowali na cześć armii polskiej, żydzi manifestowali przed bankami państwowymi, przy czym te manifestacje trudno nazwać manifestacjami na cześć banków państwowych.

Na żydów przychodzi „czarny dzień". W sejmie uchwalono zakaz uboju rytualnego i ustawę o pozbawieniu obywatelstwa żydów, przebywających za granicą. Wina rodzynkowego odtąd przywozić nie będzie wolno. Po prostu rozpacz.

A tu, na horyzoncie jeszcze gorsze widma. Do Sejmu wniesiono projekt ustawy o rewizji obywatelstwa, kilkaset tysięcy żydów może być więc pozbawionych tego przywileju; wniesiono ustawę antymasońską, a więc różne przyjacioły żydowskie mogą posiedzieć w kryminale; wniesiono wreszcie ustawę o utrudnieniu nostryfikacji dyplomów obcych, a więc różne mądre „puryce", które potrzebowały kończyć zagraniczne uniwersytety, nie będą mogły korzystać ze swych dyplomów na terenie Polski i będą musiały jechać do Palestyny, czy też na inny Madagaskar.

Te wszystkie trefne projekty wnoszą do Sejmu te „paskudne posły" z grupy „Jutra Pracy". Żydzi oczywiście oburzają się bez granic. Bo żeby to jeszcze robiły jakieś dawne, endeckie posły, oni mają na to prawo. Ale nawet oni siedzieli przez kilkanaście lat w Sejmie i takich „paskudnych" projektów nie składali. A tu zjawili się, niewiadomo skąd, takie nowe paskudniki i składają takie wnioski.

Za panią matką pacierz powtarzają różne pisma fołksfrontowe i lewicowe. Oburzają się one przede wszystkim na „ABC" i ruch narodowo-radykalny, że popiera słuszne wystąpienia antyżydowskie posłów grupy „Jutra Pracy". Bo jakże to, opozycyjne „ABC" ośmiela się popierać projekty „sanacyjnych" posłów, a nawet chwalić sanacyjny Sejm. Chyba koniec świata...

Biedne pisma fołksfrontowe mają dużo zmartwień. Bo i na ostatnim kongresie ludowym noga powinęła się fołksfrontowcom. Kongres ludowy nie uszanował w dostateczny sposób takich rdzennych ludowców, jak Graliński, Nagórski, Urbanowicz, przewagę uzyskali „piastowcy". W tych warunkach nie dziwota, że różne „Robotniki" mają powód do zmartwienia.

Społeczeństwo polskie wykazało w ciągu ostatnich tygodni, że mimo demoralizowania go przez szereg miesięcy ma w sobie sporo pierwiastków zdrowych i normalnych. I dlatego wtedy, gdy obce wpływy mu nie przeszkadzają, rozwój jego odbywa się w kierunku pożądanym. W tych warunkach niewątpliwie różne zakonspirowane mafie starannie szykują nowe kawały i prowokacje.

ANTONI SZPERLICH

Przegląd gospodarczy

Jednym z naczelnych zagadnień gospodarczych w Polsce jest sprawa inwestycyj, które obecnie prowadzone są przez rząd w ramach t. zw. czterolatki.

Czteroletni rządowy plan wielkich robót inwestycyjnych, uchwalony na sesji budżetowej w 1936/37 r., ma na celu przeprowadzenie w różnych częściach kraju inwestycyj podstawowych (środki komunikacyjne, energetyczne i t. d.), które zachęciłyby i umożliwiłyby przedsiębiorcom prywatnym zakładanie nowych warsztatów produkcji.

Cel ten jednak, przy najlepiej nawet przeprowadzonych inwestycjach podstawowych nie może być osiągnięty bez jednoczesnej rewizji polityki podatkowej, która dotychczas w minimalnym tylko stopniu dawała premie podatkowe osobom, kierującym swe kapitały do inwestycyj przemysłowych.

Dotychczas cieszyły się premiowaniem jedynie kapitały, przeznaczone na budowę domów mieszkalnych.

Obecnie premie te powinny ulec ograniczeniu, naturalnie z wyjątkiem kapitałów przeznaczonych na budowę mieszkań małych, których brak nadal się dotkliwie odczuwa.

Premie te muszą być dzisiaj przeznaczone na inwestycje przemysłowe, ze szczególnym wyróżnieniem drobnego i średniego przemysłu, no, i co jest rzeczą zrozumiałą i oczywistą, korzystać z nich powinni tylko Polacy.

Ulgi te powinny mieć również zastosowanie do inwestycyj w gospodarstwach rolnych oraz w przedsiębiorstwach handlowych, przede wszystkim powstających na tych terenach, gdzie dotychczas polski stan posiadania jest minimalny.

System premii podatkowych dla powyższych inwestycyj opierać się winien zarówno na zasadzie zwolnienia od podatków nowych warsztatów gospodarczych, powstających w wyniku nakładów inwestycyjnych (musi to być przeprowadzone bardzo ostrożnie, ażeby nie podciąć egzystencji istniejących przedsiębiorstw), jak i także na zasadzie potrącania z dochodu podatkowego kosztów nakładów inwestycyjnych.

Ostatnio wniesiony przez rząd do ciał ustawodawczych projekt ustawy o ulgach inwestycyjnych, który jakkolwiek wprowadza zasadnicze zmiany do dotychczasowej polityki podatkowej, nie odpowiada jednak najistotniejszym dzisiaj potrzebom polskiego życia gospodarczego, nie uwzględnia należycie polskiej racji stanu, nie wpływa w sposób choćby dostateczny na powiększenie polskiego stanu posiada-

nia, nie premiuje bowiem w sposób szczególny kapitałów naprawdę polskich, na równi traktując i przyznając te same ulgi kapitałom żydowskim i obcym, działającym czy to otwarcie, czy też anonimowo.

Dlatego też omawiany projekt ustawy rządowej nie przyczyni się w tym stopniu, w jakim powinien do budowy polskiego gospodarstwa narodowego.

*

Wielkie zainteresowanie i poruszenie i to nie tylko w sferach handlowych, lecz nawet w całym polskim społeczeństwie, wywołała sprawa udzielania koncesyj na sprzedaż wyrobów tytoniowych.

Dotychczas wśród koncesjonariuszów było bardzo wielu żydów. W związku z przeprowadzoną w roku bieżącym przez Monopol Tytoniowy reorganizacją w udzielaniu koncesyj, społeczeństwo polskie spodziewało się, że Monopol Tytoniowy skorzysta z tej sposobności i ograniczy liczbę żydów.

Niestety tak się nie stało. Liczba żydów posiadających koncesje na sprzedaż wyrobów tytoniowych nie tylko nie zmniejszy się, lecz ulegnie niewątpliwie zwiększeniu. Żydzi bowiem wytężyli wszystkie siły, ażeby nie stracić „prawem Kaduka“ zajmowanych pozycyj. Monopol Tytoniowy ustąpił pod naciskiem żydów i oczekiwanej przez społeczeństwo polskie „czystki“ nie przeprowadził. Faktem tym jest oburzone całe polskie społeczeństwo, które domaga się stanowczego uwzględnienia polskiej racji stanu. I domaganie to musi być załatwione po myśli polskiej.

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ ŻYDOWSKĄ

Przewodniczący akcji zbiórkowej „Jointu“ w Stanach Zjednoczonych, rabin June B. Wize, rozesłał do żydowskich placówek w całym kraju, oświadczenie, w którym jest powiedziane, że „Joint“ zasadniczo nie może współpracować z żadną akcją której podstawą teoretyczną jest, że żydzi są w jakimś kraju „zbędnym elementem“ i której celem jest wypędzenie żydów. W oświadczeniu powiedziano między innymi:

— Nie możemy współpracować z żadnym planem, który przykłada żydom etykietkę „zbędnej ludności“. Wiemy, że oszczercy nie wahają się nigdy przed obrzucaniem swoich ofiar obelgami i niesprawiedliwością. Dla tych, co chcą nas oczernić swoimi oszczerstwami, nie istnieje kłamstwo, któreby było zanadto haniebnym i żaden zły uczynek, którego brud mógłby ich odstraszyć. My mamy możność zareagowania na te niegodności w inny sposób, niż przez akty indywidualnej odwagi. Musimy przynajmniej przeciwstawić się temu mocno i konsekwentnie. „Joint“ w zupełności odrzuca wszelką teorię, która wychodzi z pojęcia, że jest koniecznością nieuniknioną wypędzenie żydów z jakiegoś kraju. (Der „Moment“ nr 64, 16.III.38. r. „Joint“ nie będzie współpracował z żadnym planem, który opiera się na zasadzie „żydów zbędnych“).

Nie poprą emigracji! Niech goje sami płacą koszta podróży „zbędnych“ żydów na Madagaskar!... Ale świat się budzi. Prędzej czy później „Joint“ i cała finansjera żydowska jednak będzie musiała opłacić koszta podróży współbraci z własnej kieszeni. To się stanie siłą rzeczy.

ZNALEŹLI SIĘ OSAMOTNIENI.

Ciekawe uwagi na temat sytuacji w Austrii znajdujemy w artykule pana B. Juszsohna, p. t. „Codzienne uwagi — Zaufanie“ (Hajnt, nr 70 z 23.III.38).

„Najstraszniejsze i najtragiczniejsze w tragedii żydów austriackich jest to, że ta tragedia nie znalazła należytego oddźwięku, nie tylko w wielkim świecie w ogóle, ale nawet w świecie żydowskim. Chociaż to, co się wyprawia teraz z żydami austriackimi, przewyższa okrucieństwem i złością cierpienia i prześladowania żydów w Niemczech.

Wtedy, kiedy wylało się nieszczęście na głowy żydowskie w Niemczech, dosłownie cały świat zadrżał, wtedy podniósł się potężny ruch protestacyjny, wtedy słychać było w parlamencie angielskim burzliwe mowy, w których kilku angielskich posłów jawnie żądało zerwania ekonomicznych i nawet politycznych stosunków z Niemcami, wtedy prawie wszystkie kraje demokratyczne, jedne mniej, inne więcej, roztworzyły przed uciekinierami bramy, wtedy rząd angielski przydzielił specjalnie więcej tysięcy certyfikatów dla żydowskich uchodźców, którzy chcieli uciec do Palestyny, wtedy nawet Liga Narodów uważała za swój obowiązek zainteresować się sytuacją pokrzywdzonych żydów niemieckich, stworzyć międzynarodowy komitet uchodźców, dla którego mianowano specjalnego komisarza. Teraz jednak świat jest niemy i głuchy, wobec okropnych cierpień żydów austriackich, którzy przecierpieli niesłychany pogrom i ich życie i mienie stoi pod znakiem zagłady. Nie tylko, że znikąd nie podniesie się naj-

mniejszy głos protestu przeciwko takiemu straszliwemu pogromowi nad 300 tysiącami żydów, którym masowo rabuje się i „konfiskuje“ mienie, ale i wszystkie kraje demokratyczne pośpiesznie pozamykały swoje bramy, aby broń Boże żaden z tych nieszczęśników nie wpadł na pomysł szukania u nich przytułku.

I tą samą obojętność na losy żydostwa austriackiego można zauważyć, niestety, i w żydowskim świecie. Cierpienia, które sypią się na nas każdego dnia z innej strony, stępiły naszą wrażliwość i przestaliśmy reagować na nieszczęścia, jakby nie były okropne i straszliwe i dlatego panuje taka straszna rozpacz między żydami austriackimi i dlatego szerzą się w tak przerażający sposób samobójstwa. (60 samobójstw w jeden dzień).

W przeciągu jednego tygodnia, odkąd został przeprowadzony „Anschluss“, zostało zrujnowanych doszczętnie dziesiątki tysięcy żydowskich rodzin, a bogatym żydom skonfiskowano majątki, zdobyte pracą całych pokoleń.

Nie mamy żadnych danych, ile wynoszą straty żydów w tym pogromie, nie możemy jeszcze mieć żadnego obliczenia, bo pogrom jeszcze trwa i będzie dzień w dzień prowadzony nadal, ale z powierzchownych wiadomości, które opiewają o setkach żydowskich sklepów, między nimi największe wiedeńskie domy towarowe, które zostały ogołocone do ostatniej nitki, o majątkach jakie skonfiskowano wiedeńskiemu Rotszyldowi (tylko pałac został oszacowany na przeszło milion funtów!), Zygmuntowi Basel, znanemu milionerowi Segal‘owi i wielu, wielu innych można stwierdzić, że rabunek osiągnął już duże dziesiątki milionów. A najbardziej tragiczne jest, że wszyscy bogaci żydzi, żydowscy milionerzy, wcale nie przeczuwali nieszczęścia, które na nich spaść miało, chociaż mieli przedsmak tego, co widzieli u swoich braci, sąsiadów w Niemczech. Nie tylko oni nie przeczuwali, ale byli oni pewni i zupełnie czuli się bezpieczni, myśląc, że ich to nie dosięgnie. Taki Rotszyld wiedeński, który tak troskliwie zajął się zdymisjowanym królem angielskim i jego towarzyszką życia, madame Simpson, i taki Zygmunt Basel byli tak pewni w trwałość swych milionów, że przed tym ani na chwilę nie pomyśleli, że może trzeba by było przenieść olbrzymie majątki gdzieś indziej, a może nawet do Palestyny, gdzie mogliby swoimi milionami przyczynić się do budowy żydowskiej ojczyzny. Oni byli tak pewni siebie jeszcze w przeddzień, że nie tylko odbudowa ojczyzny, ale i położenie narodu żydowskiego w ogóle absolutnie ich nie interesowało. Tak dalece byli przejęci uczuciem ufności!...

Z pewnością, uczucie ufności jest jedną z najpiękniejszych zalet żydowskich. W takiej ufności leży tajemnica i podstawa naszej istoty. Często jednak nieszczęściem dla nas jest przesadzone zaufanie, które nazywa się inaczej zamykaniem oczu, niepatrzeniem, co się dzieje poza własnym podwórkiem, nieodczuwanie burzy, którą niesie ze sobą nadchodzący dzień. Tylko dzięki takiej ufności, która jest zakorzeniona głęboko w sercach bogatych żydów, jest możliwe to, naprzykład, że kiedy kilka dni temu po „wydarzeniach“ na ul. Koszykowej zwrócono się do znanego milionera z prośbą o datek na ustawienie rozbitych straganów, tak z tym zwlekał, aż... aż nie dał ani grosza. Bo on jest pewny i przekonany i przeniknięty niewzruszonym zaufaniem wiedeńskiego Rotszylda i Zygmunta Basel itd. itd. i tak dalej, dalej, że to co się mogło zdarzyć na Koszykowej ulicy, jemu się nie zdarzy. Jego to, broń Boże, nie dosięgnie:..

Jak widać, żydzi w swojej „tragedii austriackiej“ zostali osamotnieni. Rugowanie ich z życia społeczeństw rdzennych coraz mniej dziwi ogół państw i nikt już nie ma ochoty stawać w obronie żydów, tak, jak to jeszcze przed paru laty miało miejsce. Najtrudniejszy był tylko początek. „Uczucie ufności“ wśród żydów zdaje się być na stałe zachwiane.

TREŚĆ:

Redakcja: Al. Jerozolimskie 121, tel. 666-62. Administracja: Al. Jerozolimskie 121, tel. 309-33.
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI. Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN.

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. 4 zł., roczn. 8 zł. ———— P. K. O. — 10666.
Dla pren. ABC opłata ulgowa: kwart. 1,50 zł, półr. 3.00 zł, roczna 6.00 zł.

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.